

Rzeczpospolita pozorów pełna

Na kartach podręczników historii literatury, w encyklopediach i zarysach dziejów humoru staropolskiego – wszędzie znajdujemy co najmniej wzmianki na temat Rzeczypospolitej Babińskiej¹. Ta społeczność wesołych kpiarzy, założona w połowie XVI wieku przez sędziów lubelskich, Stanisława Pszonkę i Piotra Kaszowskiego, skupiała wokół siebie wiele głośnych nazwisk ówczesnej Polski. Przymiotnik „babińska” pochodził od miejsca założenia i działalności – Babina pod Lublinem, nazwa „Rzeczpospolita” zaś stąd, że podobnie jak w prawdziwym państwie nadawano w niej urzędy i godności. Z jedną wszakże nader istotną różnicą: senatorami mianowano ludzi plotących trzy po trzy i nie na temat, hetmanami tchórzów lub niedołęgów, prawiących duby smalone o walkach i swoich w nich przewagach, łowczymi blagierów, przechwalających się niewiarygodnymi sukcesami na polowaniach, sekretarzami tych, którym pisanie przychodziło z niejaką trudnością.

Sam pomysł nie był nowy; Stanisław Windakiewicz wspomina o podobnych instytucjach we Francji doby późnego średniowiecza: „Mają one urzędników humorystycznych, z dochodami w krainie urojenia, opierają się na fikcyjnych przywilejach, piszą dyplomy i parodiują miejscowe urzędnictwa, zupełnie jak u nas w Babinie”². Także i polski szlachcic dawał ujście swym skłonnościom do „zabawy” w tworzeniu satyrycznej obrazy urzędów, a więc w grę w państwo poprzez parodie Polski i jej ustroju.

Jeśli przypomnimy definicję Johana Huizingi, iż zabawa w szerokim słowa tego pojęciu stanowi czynność swobodną, „[...] pozostającą poza zwykłym życiem [...], z którą nie łączy się żaden interes materialny, przez którą żadnej nie można osiągnąć korzyści [...], czynnością przebiegającą w pewnym porządku według określonych reguł i powołującą do życia związki społeczne, które ze swej strony chętnie otaczają się tajemnicą lub przy pomocy przebrania uwydatniają swoją inność wobec zwyczajnego świata”³,

* Prof. dr hab. Janusz Tazbir, członek rzeczywisty PAN, Instytut Historii PAN, Warszawa

¹ Bogatą bibliografię dotyczącą Babina zestawia P. Buchwald-Pelcowa, *Angielskie, francuskie i niemieckie echa staropolskiego Babina*, w teście, *Historia literatury i historia książki*, Kraków 2005, s. 445 i nast.

² S. Windakiewicz, *Akta Rzeczypospolitej Babińskiej*, wyd. S. Windakiewicz, *Archiwum do dziejów literatury i oświaty*, t. VIII, Kraków 1895.

³ J. Huizinga, *Homo ludens, Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1967, s. 28.

to Rzeczpospolita Babińska odpowiadała większości z określonych tu założeń. Jej rozwój w dobie baroku wiązał się zaś ściśle z rozkwitem w tej właśnie epoce „treści ludycznych (zabawowych)”, żeby użyć znów języka Huizingi.

Równocześnie zaś z rozwojem na szeroką skalę tytułomanii⁴ szlachecką tytulaturę spotykano niemal wszędzie; synów dostojników – dodając odpowiednie końcówki – określano mianem starościców, wojewodzciców etc. Z czasem pokuszono się nawet o specjalne wyodrębnienie językowe wnuków dostojników: posiadający dziada wojewodę był więc zwany wojewodzcowiczem, jego żona zaś wojewodzcowiczową itd. Ludzi zapisywano w diariuszach sejmowych czy innych relacjach według godności, a nie nazwisk, co miało stanowić twardy orzech do zgryzienia dla przyszłych wydawców i komentatorów. Są to wszystko rzeczy zbyt dobrze znane, aby warto je było bardziej szeroko omawiać. Odnawali je po latach tak wyborni znawcy obyczajowości szlacheckiej, jak Henryk Rzewuski w *Pamiętkach Soplicy* i Adam Mickiewicz w poemacie o innym Soplicy przypominający, iż „chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu”. W *Panu Tadeuszu* część bohaterów nie ma zresztą nazwisk, lecz tylko tytuły. Notabene „rządy babińskie” trafiły do poematu jako synonim czegoś niepoważnego.

Nie przynosiły owe tytuły w większości żadnych korzyści materialnych, stanowiły więc, podobnie jak tytulatura babińska, czynność, „z którą nie łączy się żaden interes materialny”. Utrwały świat fikcji, zaspokajając ambicje średniej szlachty, a jeszcze bardziej jej małżonek. „Ta gorączka, żeby czymś być, górowała i zdawało się, że jest panująca w naszym społeczeństwie – pisze Julian Bartoszewicz. – Nie dość, że same urzędy były tytułami tylko, ale ubiegano się nawet o urzędy fikcyjnych ziem i województw”, tj. dawno odpadłych od Polski, jak parnawskie, dorpackie czy wendeńskie. Te ostatnie weszły nawet w przysłowie o „wendeńskich urzędnikach”.⁵

Tytuły te jednak tak bardzo wypełniały treść życia szlacheckiego, że rzutowano je w przeszłość oraz w wyobrażenia o świecie pozagrobowym. Już Ignacy Hołowiński pisał na temat kaznodziejów polskich doby baroku: „[...] wszędzie u nich starosty, hetmany, biskupi, Rzeczpospolite, choćby pisali o Fenicyi, Turcyi lub Asyryi”.⁶ Również często wspomniano o hetmanach oraz o rotmistrzach niebieskich i piekielnych; także i inne urzędy ziemskie odnajdywano na tamtym świecie. Nic więc dziwnego, iż zaciążyły one tak mocno nad humorystką babińską. Stąd też można chyba nazwać akta Rzeczypospolitej Babińskiej prototypem polskiego pisma humorystycznego, „Muchą” czy „Szpilkami” średniej, zamożnej szlachty doby baroku. W siedemdziesięciu „rocznikach” tych

⁴ Por. J. Tazbir, *Pokuszenie historyczne*, Łomża 2011, s. 199 i nast.

⁵ J. Bartoszewicz, *Urzędy w Polsce*, [w:] *Encyklopedia powszechna Orgelbranda*, t. 26, Warszawa 1867, s. 87-88.

⁶ I. Hołowiński, *Homiletyka*, Kraków 1859, s. 466.

akt da się też łatwo odszukać wątki żywotne aż do dnia dzisiejszego w publikacjach satyrycznych.

Nikt nie wymagał od podczaszyc czy stolników, aby mieli starania o trunki królewskie; chodziło o urząd, a obliczano, iż w całej Rzeczypospolitej monarcha miał ich do rozdania podobno ok. 40 tys. W dobrach magnackich miało dochodzić do takich paradoksów, iż na pisarza powoływano niepiśmiennego szlachcica, który korzystał z usług plebejusza analfabety, płacąc mu chyba z własnej kieszeni.⁷

To samo dotyczyło niektórych urzędów, z posiadaniem których bywały związane znaczne dochody. Znający świetnie realia dawnej Rzeczypospolitej Henryk Rzewuski każe Ludwikowi Strawińskiemu piastować godność starosty wieluńskiego, który pełnił także pewne funkcje sędziowskie. Podczas pobytu w Nieświeżu jego sąsiad przy stole daremnie usiłuje nawiązać z nim rozmowę na ten temat. „Odpowiedział mi ni to, nie owo [...] Ażem się wziął za głowę. Otóż to mi starosta sądowy!”. Chroń nas Panie Boże od takich starostów, myśli sobie oburzony szlachciura⁸. Stąd też śmieszne byłoby porównywanie fredrowskiego rejenta z prawnikami, tak chętnie, a uszczypliwie karykaturowanymi na kartach powieści Dickensa.

Warto wszakże przypomnieć, iż autor *Zemsty* z niechęcią patrzył, gdy na scenie czyniono z Rejenta obłudnika czy jezuitę. Z kolei Lechoń⁹ pisał, iż oryginalność Milczka polega „na tym, że to jest zarazem świętoszek i wielki pan, i człowiek odważny”. Kiedy Rejentowi nadepnięto na odcisk honoru, sięga nie po kodeks, lecz po karabelę. Wychodzi z niego nie prawnik, ale szlachcic, który stanowczo nie nadaje się do towarzystwa dla panów Dodsona i Fogga (z, powstałego w tym samym niemal czasie co *Zemsta*, *Klubu Pickwicka*). Ci bowiem, znieważeni słownie, zapytują uprzejmie: „Może zechce nas pan nazwać złodziejami albo znieważyc czynnie któregoś z nas? [...] Nie będziemy stawiać oporu! Prosimy, prosimy!” I z góry cieszą się widokami korzyści finansowych, które by mogli z policzka czy ciosu pięścią wyciągnąć.¹⁰ Zniewaga jest dla nich dodatkowym źródłem zysku, gdy tymczasem Rejent uważa, iż tylko krew jest w stanie ją zmazać. Boi się ośmieszenia jak ognia (słynna scena, w której przerywa dalsze śledztwo, aby się nie przyznać, iż został nazwany makówką). Z takiego prawnika uśmieliby się współcześni Fredrze pisarze zachodnioeuropejscy, i to zarówno Balzak, jak wspomniany już Dickens. Rejent jest prawnikiem, jak byśmy dziś powiedzieli, raczej umownym. Nic nie wiemy o praktyce sądowej, którą by aktualnie prowadził. To tylko w scenie z murarzami

⁷ Wspominał o tym często na swoich wykładach Witold Kula (1916-1988).

⁸ H. Rzewuski, *Listopad*, oprac. J. Tazbir, Kraków 2000, s. 180.

⁹ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1: 30 sierpnia 1949–31 grudnia 1950, Warszawa 1992, s. 219.

¹⁰ Ch. Dickens, *Klub Pickwicka*, Kraków 2005, s. 212-213 oraz P. Gojawiczyńska, *Rajska jabłoń*, Warszawa 1974, s. 14.

myśli o korzyściach, jakie znajomość prawa pozwoli mu wyciągnąć z tej całej awantury.

W prawie sto lat później, jeśli przyjąć, iż *Zemsta* dzieje się u schyłku XVIII wieku, bohater innego arcydzieła odgrywa tylko formalnie rolę kupca. Mamy tu na myśli Wokulskiego, który sprawdza się jedynie jako dostawca wojskowy, podczas gdy interesy dużego sklepu sprawnie i z zyskiem prowadzi pan Rzecki. W podręcznikach historii literatury czytamy o kupcu, którego romantyczna miłość do kapryśnej arystokratki omalże nie doprowadziła do samobójstwa. Jest to chyba uproszczenie, wynikające z niezbyt uważnego zapoznania się z tekstem powieści. Bo przecież Wokulski, z chwilą gdy się zakochał, zaraz przestaje zajmować się sklepem. Po powrocie z wojny, na której dorobił się znacznego majątku, zapytuje tylko o księgę dłużników, bo tam jest wpisane jego bóstwo. Pod tym względem o wiele prawdziwiej Gojawiczyńska nakreśliła sylwetkę Kwiryny. Też przecież kupcowej, która – choć głęboko zakochana w mężu – nie przestaje nią być. Przypomnijmy scenę z *Rajskiej jabłoni*, gdy Kwiryna dowiaduje się o domniemanej zdradzie męża z bardzo chudą klientką. „I mimo wzburzenia nie może się powstrzymać, aby nie policzyć szybko w myślach, ile takie chuchro potrzebuje aby się odgryźć”. A dopiero później przychodzi refleksja, że oto traci ukochanego Romana. Tymczasem Wokulski nie przestaje być romantykiem, bawiącym się w handel portmonetkami.

Na zamierzoną z góry niekonsekwencję w nakreśleniu postaci Wokulskiego zwróciła uwagę Teresa Walas.¹¹ Jej zdaniem „Postać Wokulskiego razila wielu swą niekonsekwencją, w rzeczywistości zaś ta niekonsekwencja jest jej rdzeniem, jej konstrukcyjną zasadą. Linii jego losu nie wyznacza w końcu ani społeczna typowość, ani indywidualna psychologia”, a jego biografia jest wyjątkowym stopem tego, co typowe, i tego, co niezwykłe. Walas uważa, iż „Kupiec galanteryjny zaplątuje się w eschatologię, tendencja antyfeudalna ukrywa ostrze skierowane przeciwko mieszczaństwu, romantyczny kochanek leczy swą miłość i jątrzy ją do głębi [...]. Jedno okno sklepu Wokulskiego wychodzi na Krakowskie Przedmieście, drugie – na modernistyczną otchłań”. Autor *Lalki* zdaje „sobie sprawę, że bariery społeczne są dość zmurzałe, by ulec tej sile. Prus wiedział o tym doskonale, wznosił przeto barierę inną: Wokulski może poślubić arystokratkę, ale nie potrafi zrealizować swego jedynie dlań wartościowego ideału miłości, który wywodzi się z tradycji romantycznej kultury. W *Lalce* kupiec zwycięża – ofiarą pada romantyk-idealista”. Ten „najbardziej niewiarygodny kupiec galanteryjny stał się najczulszym i najwierniejszym sejsmografem rzeczywistości, rejestrującym z zadziwiającą sprawnością te także ukryte drżenia, które w niedalekiej przyszłości miały przewodzić się w wielką eksplozję”. Jego biografia stanowi zaprzeczenie wielkich bohaterów roman-

¹¹ T. Walas, *Jak kupiec galanteryjny mógł zostać dekadentem – czyli tajemnice realizmu*, „Życie Literackie”, 1972, nr 18, s. 6 i 10.

tycznej literatury. „Wokulski jest żołnierzem, uczonym, kupcem galanteryjnym i reformatorem społecznym, wreszcie nieszczęśliwym kochankiem”.

Mimo woli przypomina się tu szydercza uwaga Boya na temat Juliana Sorela: sposób, w jaki ten kmiotek, okrzesany przez panią de Rénal i świeżo wypuszczony z seminarium, doprowadza do porządku interesy pana de la Mole, właściciela jednej z największych fortun we Francji, dowodzi, iż jeszcze nie pojawił się Balzak z całą armią adwokatów, rejentów, giełdźiarzy. „Julian Stendhala jest tu raczej «faworytem», dworzaninem dawnych czasów”.¹²

Teresa Walas wzięła także przed laty udział w grze literackiej, której na imię pisanie dalszych ciągów lub odmiennej wersji znanych powieści. Oddajmy przeto jej głos w sprawie *Anty-Lalki*. „Przypuśćmy – pisała ona w roku 1972, że „w roku 1900, równocześnie zatem z *Buddenbrookami* Tomasza Manna, ukazała się w Warszawie powieść Prusa *Trzy pokolenia*. Akcja jej rozpoczynałaby się około roku 1830 w podupadłej mocno rodzinie szlacheckiej, przyjsciem na świat syna Stanisława, późniejszego uczestnika powstania styczniowego, więzionego, zesłanego na Sybir i tam zmarłego. Jego dwaj synowie, wychowywani po konfiskacie majątku u łaskawych krewnych, próbują wkrótce szczęścia w Warszawie. Starszy, fanatyk nauk przyrodniczych, uczeń Szkoły Głównej i wynalazca, walczy bezskutecznie z niedostatkiem i umiera w nędzy nie mając lat trzydziestu. Młodszy, zostawszy subiektem w handlu win i delikatesów, żeni się niedługo z córką pryncypała, Katarzyną Hopferówną i przy pomocy teścia otwiera mały sklep galanteryjny, który dzięki przedsiębiorczości i energii właściciela rozrasta się w elegancki magazyn. Wkrótce jednak znany kupiec galanteryjny Stanisław Wokulski zostawia żonę i małego syna, sklep powierza dawnemu przyjacielowi Rzeckiemu i wyrusza na ryzykowną wyprawę do Bułgarii skąd już nie wraca. Syn jego wychowany w solidnym kupieckim dostatku, zostaje w dwudziestym roku życia spadkobiercą pokaźnej fortuny, pomnażanej w Warszawie przez Rzeckiego, w Europie i Azji przez Suzina, rosyjskiego przyjaciela ojca. Młody Wokulski zakochuje się w przypadkowo poznanej hrabiance Izabeli Łęckiej, ale pozycja społeczna, którą zajmuje, utrudnia mu dostęp do wybranej. Rozgoryczony wyjeżdża do Paryża, gdzie styka się z profesorem Geistem, geniuszem czy szarlatanem, marzącym o ulepszeniu rasy ludzkiej i o nowej cywilizacji. Wokulski nie może jednak uwolnić się od miłości, zwłaszcza że stojąca na progu ruiny rodzina Łęckich gotowa jest przyjąć jego oświadczenia. Wkrótce zostaje narzeczonym panny Łęckiej, widząc jednak, że nie jest i nie będzie kochany, popełnia samobójstwo”.

Schodząc na znacznie niższe szczeble literatury, zastosujmy podobny sposób postępowania z głośną swego czasu powieścią Zofii Urbanowskiej *Księżniczka* (1886). Przedstawiona w niej została reedukacja (dziś nazwalibyśmy to „praniem mózgu”) lekko-

¹² T. Żeleński (Boy), *Stendhal i Balzak*, Warszawa 1958, s. 25 (Pisma zebrane, t. XII).

myślnej panienci, która po bankructwie jej ojca uczy się pracować w domu handlowym. Prowadzi go rodzina realizująca ideały pozytywizmu: praca u podstaw, oszczędność, surowy tryb życia w duchu niemalże purytańskim. Powieść kończy się pełnym happy endem. Zepsuta zbytkiem bohaterka przeżywa przełom moralny, za który zostaje nagrodzona małżeństwem z surowym i wymagającym, lecz niezbyt ładnym, synem właściciela firmy.¹³ Przypomina to po trosze ożenek Justyny z *Nad Niemnem*, która w charakterze lekceważonej rezydentki pędzi próżniaczy żywot we dworze zamożnych krewnych.

Gdybym miał odrobinę talentu literackiego napisałbym dalszy ciąg *Księżniczki* polemizujący z tezami autorki. Jego bohaterka, po wyjściu za mąż, okazywałaby się swoistą, kobiecą i polską odmianą hrabiego Monte Christo. Stale pouczana i dręczona morałami przez nieznośnych Radliczów doprowadza ich dom handlowy do całkowitej ruiny. Po śmierci ojca przejmuje jego prowadzenie mąż bohaterki, od którego żąda budowy pałacyku, kosztownych strojów i urządzania rujnujących balów. Zyskuje zaś władzę na małżonku, którego opór łamie odmawianiem usług seksualnych. Ten z kolei odkrywa w sobie, ku rozpaczyci matki i sióstr, skłonność do życia zmysłowego, pełnego perwersji, a nawet orgii. Zgrzytając zębami, musi tolerować kolejnych kochanków pięknej żony, tak bogatych, że mogą zaspokajać jej kolejne kaprysy. Umożliwiłoby to reżyserowi filmu, który dałoby się nakręcić na podstawie mojej fantazji, naszpikowanie go scenami z pogranicza porno (jak to uczyniono przy ekranizacji powieści M. Rodziewiczówny *Między ustami a brzegiem pucharu*). Film kończyłaby scena, w której żona Radlicza, rozparta w luksusowym powozie u boku bogatego amanta mija żebrzącego na ulicy męża.

Pozorne i to wysokie urzędy zamykają dzieje szlacheckiej Rzeczypospolitej ponuro-tragicznym akordem. Była ona państwem pozorów już od samej nazwy poczynając, skoro rządził nią król. Wierzano święcie w równość szlachecką. „Nie było jej oczywiście – pisał Andrzej Zajączkowski – wewnątrz stanu szlacheckiego, choć suma uprawnień podmiotowych szlachty była w zasadzie taka sama, z niewielkimi – formalnymi tylko – ograniczeniami publicznymi szlachty nieposiadającej. Im bardziej jednak rzeczywistość społeczna była od równości odległa, tym równość stawała się większą wartością ideologiczną, tym silniej ją szlachta zależna przeżywała uczuciowo. Równość jako wartość ideologiczna mobilizowała szlachtę w walce z możniejszymi o utrzymanie ustroju demokracji szlacheckiej, w zasadzie ją gwarantującej, mobilizowała szlachtę do narzucenia możniejszym respektowania równości we wszystkich tych okazjach, gdy narzucenie to było możliwe”. Antoni Mączak słusznie przeto pisał, iż równość szlachecka była utopią, w którą większość tego stanu święcie wierzyła. Zajączkowski przypomniał, że kiedy „konstytucja sejmowa roku 1690 wymieniła «szlachtę mniejszą» wskutek powstałego

¹³ Por. szydercze uwagi J. Kotta, *Konfitury*, „Kuźnica”, nr 21/1948, s. 1-2.

oburzenia w jednej z konstytucji sejmowych z roku 1699 dokonano sprostowania: «ponieważ *per errorem* weszło w konstytucję anni 1690 słowo ujmujące *aequalitatis* mieniącą mniejszą szlachtę, przeto za zgodą wszech stanów słowo to *in perpetuum* znosimy, przyznając że *in aequalitate* mniejszego ani większego nie masz». Wszystkie masowe ruchy polityczne szlacheckie powołują się na równość całej szlachty, wyrażającą się zwłaszcza prawem do *viritim* odbywanej elekcji. A zarazem, gdy półpanek Prażmowski nietaktownie odezwał się do zagonowca Sobieszczańskiego, to cała drobna szlachta okoliczna za szable chwytiała, by naruszenie równości pomścić”.¹⁴

W ówczesnej publicystyce politycznej warstwa szlachecka znajdowała daleko idącą aprobatę swego światopoglądu. W przeciwieństwie do XVI w. publicystyka ta zaczyna w swej większości schlebiać ludziom mogącym poszczycić się herbem. O ile jeszcze na przełomie stuleci dadzą się słyszeć pochwały silnej władzy królewskiej (Piotr Skarga, Krzysztof Warszawicki) czy rządów możnych, to w XVII stuleciu oraz w czasach saskich nikt nie ośmiela się wystąpić z pochwałą oligarchii magnackiej. Wręcz przeciwnie im bardziej rośnie ona w siłę, tym częściej jest zagłuszana przez prawienie o równości. W trzysta lat później znajdzie to paradoksalne powtórzenie w Polsce Ludowej (1944-1989). Najpierw stalinizacji, następnie zaś dyktatowi oligarchii politycznej, będą towarzyszyć nieustanne hymny na cześć równości wszystkich obywateli. Znajdą one uwięzienie w słynnym sloganie, trącącym Orwellem: „Dyktatura proletariatu jest najwyższą formą demokracji”.

Ten sam „kult pozorów” – jak pisał ks. Józef Umiński – w czasach saskich towarzyszył życiu religijnemu. Szlachcic brał udział w nabożeństwach i innych formach kultu, ale „też i na tym zazwyczaj kończył religijność swoją”. Godził z nią egoizm i prywatę, wyzyskiwanie słabszych, brak istotnego patriotyzmu, wyzysk chłopów, zamiłowanie do kosztownych biesiad i burd, kończących się rozlewem krwi. Potrafiono gorliwie pościć na intencję... śmierci wroga.¹⁵ Przykład, i to najgorszy, szedł z samej góry.

„Osłabiali wiarę sami księża trybem życia, dalekim od zasad ewangelicznych” – pisał Władysław Smoleński. – I dalej: „Garnęli się ludzie do stanu duchownego dla z bogacenia siebie i swoich rodzin”.¹⁶

„Czy skrupulizują duchowni mieć wspanialsze pałace niż kościoły; sprzęty bogatsze niż kościelne aparaty; asystencje liczne a ubogich jeszcze więcej po gnojach”.¹⁷ Według relacji nuncjusza Duriniego, który krytykował duchowieństwo za indyferentyzm i brak

¹⁴ A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, Warszawa 1983, s. 56 oraz I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientarta, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 2005, s. 392.

¹⁵ J. Umiński, *Historia Kościoła*, t. II, Opole 1960, s. 298.

¹⁶ W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, Warszawa 1979, s. 181.

¹⁷ St. Leszczyński, *Głos wolny wolność ubezpieczający*, oprac. St. Jedynak, Lublin 1987, s. 17.

gorliwości religijnej, na siedemnastu biskupów posiadała Polska w roku 1770 zaledwie pięciu godnych tego imienia. Pozostali szli za okolicznościami, dopuszczali się zdzierstw niesłychanych, frymarczyli najświętszymi rzeczami.¹⁸ „Na końcu panowania Augusta III wielu już – pisze Kitowicz – było biskupów, którzy rzadko, ledwo kilka razy w rok, do służby ołtarza przystępowali; ordynacje, czyli święcenia księży, i sakrament bierzowania na sufraganów, a rządy diecezjalne na audytorów spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami i chwytniem dworskich faworów zatrudniali”.¹⁹

Znacznie lepiej przedstawiał się niższy kler, choć i na jego chciwość oraz obyczaję często narzekano.

Nierównie ostrzejszy niż na księży świeckich był atak prowadzony na klasztory; brali w nim również udział i samo duchowni dążący do wewnętrznej odnowy kościoła poprzez zreformowanie pewnych jego instytucji i usunięcie istniejących nadużyć. Takie właśnie stanowisko zajmował Ignacy Krasicki, który w *Monachomachii* napiętnował próżniactwo, ciemnotę i pieniactwo mnichów. Atakował on nie jakiś określony zakon (choć pisał najwięcej o karmelitanach i dominikanach), ale stosunki panujące w większości ówczesnych klasztorów. W wystąpieniu Krasickiego znalazł zresztą swój wyraz stały antagonizm biskupów wobec zakonów; już w drugiej połowie XVII w. pisali oni do Rzymu, iż największe kłopoty w zarządzaniu diecezjami wynikają z istnienia protestantów, żydów i... mnichów. Najostrzej krytykowano zakony żebrzące i kontemplacyjne; ich bezużyteczność rzucała się ludziom Oświecenia szczególnie w oczy.

Nuncjatura uważała tych księży, którzy działali w duchu oświeceniowej reformy Rzeczypospolitej, takich jak Dmochowski, Jezierski, Konopko, Meier, Kołłątaj czy Staszic wręcz za ateistów. Ten ostatni odmówił przedśmiertnej spowiedzi. Miał przy świadkach powiedzieć: „Nie potrzebuję gadać ze sługą, kiedy lada chwila rozmówię się z Panem”.²⁰ Wśród historyków katolickich stała się ostatnio modna teza o istnieniu „katolickiego Oświecenia”, któremu na gruncie polskim mieli patronować wyżej wymienieni kapłani. Zdaniem J. Kłoczowskiego oraz innych badaczy nie byli oni ateistami, lecz w najlepszym przypadku hołdowali deizmowi. Cóż z tego, skoro lwia ich część nigdy nie odprawiała mszy świętej, nie mówiąc już o spowiedaniu czy prowadzeniu pielgrzymek lub procesji. Jak się wydaje, teza o istnieniu katolickiego Oświecenia stanowi próbę rehabilitacji Kościoła, który zdaniem jej autorów szedł na pewien kompromis z prądami epoki.²¹

¹⁸ W. Smoleński, op. cit., s. 181.

¹⁹ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. M. Dernałowicz, Warszawa 1985, s. 106.

²⁰ Cyt. za: J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, t. I, Paryż 1987, s. 223.

²¹ Por. przykładowo idem, op. cit., s. 222 oraz *Dzieje Kościoła w Polsce*, Kraków 2008, s. 318 i nast. (cyt. tekst pióra ks. Jacka Urbana).

Inną grupę pozorów tworzyli w XVIII stuleciu najwyżsi dowódcy wojskowi. W przeciwieństwie wszakże do episkopatu, za którym stały miliony naprawdę wierzących katolików obu obrządków, hetmani dowodzili śmiesznie małą armią. Od początków XVIII stulecia wzrosła ona od 24 tys. żołnierzy do armii nieprzekraczającej 65 tys. Z taką siłą wyruszone w pole w r. 1792; wystarczy przypomnieć, iż Księstwo Warszawskie, malutkie w porównaniu z okrojona po I rozbiórce Polską i Litwą, wystawiło przeciwko Rosji blisko stutysięczną armię. Kolejne przeciwieństwo polegało na tym, iż jej morale było o całe niebo wyższe od religijności episkopatu. Podobnie miała się sprawa z wojskiem, którego patriotyzm nie budzi na ogół wątpliwości, gdy tymczasem nie tylko przygotowanie bojowe, ale i patriotyzm ówczesnych hetmanów równał się niemalże zeru. Doszło do tego, iż po likwidacji samodzielnej polskiej armii (1793) Franciszek Ksawery Branicki chciał nawet sprzedać swoją buławę hetmańską. Przed tym haniebnym krokiem powstrzymał go Jakub Jan Sievers, mówiąc: „Stydno!”²²

Gorzko, ale słusznie charakteryzuje hetmanów Lech Podhorodecki: „Sobieski był ostatnim wielkim hetmanem i wielkim królem Rzeczypospolitej. Do wybitnych hetmanów należeli po nim jeszcze tylko Stanisław Jabłonowski i Hieronim Lubomirski. Na nich skończył się poczet prawdziwych żołnierzy, sprawujących ten urząd. Wśród następnych hetmanów nie było ani utalentowanych wodzów, ani nawet dzielnych dowódców. Byli natomiast ludzie podli, nikczemni, niecni intryganci, zrywacze sejmów, przekupni zdrajcy, biorący pieniądze od obcych rządów, przeciwnicy wszelkich reform w państwie i wszelkiego postępu. Pod komendą takich wodzów wojsko szybko zmarniało, polska sztuka wojenna popadła w długoletni, ciężki kryzys, buława hetmańska straciła cały świetny niegdyś blask [...].

Nic więc dziwnego, że szlachecka opinia publiczna wielokrotnie występowała przeciw nadmiernej władzy hetmanów, nie przynoszącej żadnego pożytku państwu. Pod jej naciskiem konstytucja 1717 r. odebrała hetmanom władzę administracyjną nad wojskiem i zobowiązała ich do składania przysięgi, że użyją sił zbrojnych tylko w obronie kraju przed wrogiem zewnętrznym. Ustaliła jednocześnie stałe dla nich pensje. Były one bardzo wysokie: hetman wielki brał odtąd 120 000 zł rocznie, polny – 80 000. Hetmani zlekceważyli jednak tę przysięgę, a przynależną buławie władzę wykorzystywali do ciągłych intryg. Ci «nie wojenni» hetmani zupełnie nie znali się na wojsku, nigdy w życiu faktycznie nie dowodzili na wojnie, nie wachali wręcz prochu”²³

Przykłady świadczące o tym, iż Rzeczpospolita była państwem pozorów, złożyłyby się na grubą książkę, do której napisania powyższe uwagi stanowią tylko rodzaj wstępu.

²² W. Tokarz, *Rozprawy i szkice, Militaria*, oprac. S. Herbst, t. II, Warszawa 1959, s. 56.

²³ J.L. Podhorodecki, *Sławni hetmani Rzeczypospolitej*, Warszawa 1994, s. 531.

Na zakończenie pozwolę sobie zacytować Witolda Gombrowicza, który również w II Rzeczypospolitej widział „państwo pozorów”. Na oko bowiem przepaść pomiędzy hrabią, fabrykantem, inteligentem a robociarzem była olbrzymia. „W rzeczywistości nawet ów dziedzic, fabrykant czy hrabia często resztkami gonili, pieniędzy im brakło na najpotrzebniejsze wydatki. Pozory były jeszcze szumne i dumne [...] ale Bogiem a prawdą nikomu się nie przelewało i każdy się głowił jak by tu koniec z końcem związać”.²⁴

Poland full of appearances

The article shows what was the role of appearances in a public life and in belles-lettres in the Polish-Lithuanian Commonwealth and in the Polish partitioned territories (1795-1918). The appearances dealt with the titles which were often purely honorable and did not involve any obligations. In 19th-century belles lettres one can find characters of merchants who did not unduly interested in their shops (vide Wokulski in *Lalka* [The Doll] by Bolesław Prus) or of judges for whom the nobleman's honor was more valuable than jurisdiction (cf. *Zemsta* [The Revenge] by Alexander Fredro). Commanders-in-chief (hetmans) had also their share in the fall of the Polish Republic, since they were not interested in the army of inconsiderable manpower. The bishops, then, contributed in the fall of religious life – they did not sufficiently take care of dioceses they were entrusted to.

Key words: appearances, title, merchant, hetman

²⁴ W. Gombrowicz, *Autobiografia pośmiertna*, oprac. W. Bolecki, Kraków 2002, s. 63.